

Niczego mi do szczęścia nie brakuje!

Z kompozytorem Marcinem Kopczyńskim rozmawiał Michał Lipski.

Pamięta Pan swoją pierwszą kompozycję?

Tak, pamiętam! Były to jednogłosowe utwory pisane na zajęcia z kształcenia słuchu, skomponowane w stylu Mozarta, zainspirowane jego koncertami waltorniowymi. A pierwszym utworem „na dwie ręce” była *Romanza* w stylu drugiej części *Koncertu fortepianowego d-moll* Mozarta, ponieważ ja od zawsze uwielbiałem Mozarta, do dziś zresztą jest moim ukochanym kompozytorem, mimo że sam piszę inną muzykę. I to były takie pierwsze próby, pisane w wieku dwunastu, może trzynastu lat.

Czy w tym czasie, w czasie pierwszych prób kompozytorskich, byli kompozytorzy, pomijając wspomnianego już Mozarta, którzy szczególnie Pana inspirowali, poruszali, których twórczość była dla Pana wzorem?

Na początku nie, ponieważ wtedy nie znałem jeszcze tych bardziej współczesnych kompozytorów. Później, gdy poznałem Debussy’ego, Ravela, to oni – impresjoniści, wywarli na mnie duże wrażenie. Lubię muzykę przeszłości, uwielbiam słuchać romantyków – Schuberta, Rachmaninowa, sprawia mi to przyjemność. Bardzo cenię Lutosławskiego, Bacha. Od niedawna słucham Palestriny, Josquina des Pres, właściwie od kilku lat. Kiedy byłem w szkole średniej, uczyłem się o średniowieczu i renesansie, ale nie było nagrań tej dawnej muzyki. Dopiero w czasie studiów poznałem msze Josquina czy Palestriny. Takie były czasy, teraz mamy o wiele większy dostęp do nagrań i różnych wykonań, możemy tego wszystkiego posłuchać.

Była wśród tych pierwszych kompozycji choć jedna, szczególnie udana, której nie powstydzilby się Pan dzisiaj zaprezentować publicznie?

Szkolnych kompozycji było bardzo dużo i do wszystkich mam sentyment. Trzymam te rękopisy w domu, w osobnej teczce. Jest tam między innymi pięć tonalnych sonat, ale utworem, który zachowałem jako swoje opus pierwsze, jest *Lacrimosa* na sopran i fortepian z 1990 roku. Utwór został napisany pod wpływem osobistych przeżyć – w tym czasie moja mama długo chorowała, stąd kompozycja o takim charakterze. Mimo, że utwór jest tradycyjny, postanowiłem go zachować, bardzo go lubię, został nagrany na płytę. Drugim takim utworem są fortepianowe *Wariacje na temat Mozarta*, które napisałem na egzaminy wstępne na studia z kompozycji.

Szkoleń muzyczną ukończył Pan w klasie fortepianu i rogu, a studia w zakresie kompozycji i teorii muzyki. Czy przed rozpoczęciem studiów wahał się Pan, którą drogę – kompozytora czy instrumentalisty – wybrać?

Chyba trochę tak, ale pomyślałem sobie, że na fortepianie zawsze będę grał, ponieważ uwielbiam to robić. Do dziś ćwiczę, mam na to nawet więcej czasu, niż kiedyś, poza tym gram swoje utwory na koncertach. Pomyślałem, że pianistą mogę być zawsze, kiedy tylko będę chciał i że będę nad tym pracował. Zresztą podczas studiów miałem zajęcia z fortepianu z prof. Jarosławem Drzewieckim i zawsze przygotowywałem program większy niż inni studenci. Czuję się pianistą cały czas, ponieważ naprawdę uwielbiam grać. Mógłbym oczywiście komponować studiując grę na fortepianie, jednak chciałem poznać komponowanie od strony bardziej profesjonalnej.

Od czasów studenckich, a więc od około trzydziestu lat, wykonawcą Pańskich utworów fortepianowych jest Witold Kawalec, ma Pan również stałych wykonawców swoich pieśni. Czy często zdarza się Panu pisać nowe utwory z myślą o konkretnych wykonawcach?

Na pewno tak, chociaż akurat pisząc utwory fortepianowe nie myślę o konkretnym wykonawcy, bo z tym jest bardzo różnie. Tak naprawdę to najpierw piszę dla samego siebie, bo sam te utwory potem gram i nawet „roboczo” nagrywam w Inowrocławiu. Kiedyś, podczas jakiegoś wyjazdu koncertowego, zupełnie przypadkiem poznałem Radosława Sobczaka, laureata Konkursu Chopinowskiego. Po latach nagrał na płytę moją drugą sonatę, grywał ją również na koncertach. Inne utwory fortepianowe na płytach utrwalili również między innymi Małgorzata Furche-Jurczyk, Anna Stempin-Jasnowska, Marta Osowska-Utryško.

Ma Pan w swoim dorobku utwory, których podtytuły wskazują na inspirację dziełami literackimi i malarskimi. Chciałbym zapytać o proces powstawania takich utworów. Czy pomysł muzycznego ujęcia danego dzieła powstaje w momencie obcowania z nim, czy raczej jest to refleksja czyniona „po czasie”?

Raczej refleksja. Obraz sam w sobie tylko raz mnie tak bardzo zainspirował. Był to *Sorrow* Vincenta van Gogha. Smutek zawarty w tym dziele – obraz zmęczonej, chorej, spracowanej kobiety, zainspirował mnie na tyle, że napisałem bardzo melancholijny i wstrząsający utwór na orkiestrę smyczkową *Tutti e Soli*, nagrany później przez Agnieszkę Duczmal z Orkiestrą *Amadeus*. Jeśli chodzi o dzieła literackie, to wiersze są wielką inspiracją. Czasami sam tytuł potrafi zainspirować. Tak było z *VII Sonatą „Ciemności kryją duszę”*. Czytałem wtedy książkę *Ciemności kryją ziemię* Jerzego Andrzejewskiego i wystarczyła sama ta fraza słowna. Może ja

mam duszę poetycką, ponieważ czasem jeden werset mnie zainspiruje, pewna frapująca zbitka słów, która jest szczególnie tajemnicza, interesująca. Sama ta fraza słowna popchnie mnie do napisania jakichś motywów, z których później powstaje utwór. Ale jest to przeważnie refleksja. Kiedyś inspiracją stał się wiersz mojego studenta – Sergiusza Wrotka, bardzo krótki, złożony chyba tylko z trzech wersów. Każdy wers stał się inspiracją do pewnej frazy i z tego powstał potem cały utwór na fortepian. Czytając wiersz, on już jest dla mnie muzyką. Kiedy jestem wypoczęty, mam dobry nastrój i nastawienie, to czytając poezję zaczynam już słyszeć melodię i harmonię, których używam do stworzenia pieśni. Tak było zawsze z wierszami Staffa, czy Kasprowicza, które podobały mi się już w czasach liceum, a teraz jakby wróciłem do korzeni pisząc do nich muzykę.

Wspomniał Pan o inspiracji wierszem swojego studenta, a czy kiedykolwiek zdarzyło się Panu tak zafascynować jakimś rozwiązaniem kompozytorskim studenta, że zastosował Pan ten pomysł we własnych kompozycjach?

Raczej nie, aczkolwiek często improwizuję na zajęciach pokazując studentom różne pomysły, podpowiadając, w jaki sposób mogliby coś napisać i z tych improwizacji zdarza mi się czasem skorzystać przy komponowaniu własnych utworów. Pomysłów studentów nie stosuję, ponieważ akurat moi studenci mają upodobania stylistyczne zupełnie inne od moich.

Czy w związku z tymi różnicami stylistycznymi napotyka Pan trudności w nauczaniu studentów?

Na pewno tak, ale potrafię wczuć się w tę inną stylistykę, a także uszanować ją, mimo że sam mogę jej nie akceptować jako kompozytor. Nie jest to dla mnie przeszkodą, bo zawsze mogę coś podpowiedzieć, myślę, że potrafię zaimprovizować w tej innej stylistyce. Podczas zajęć, bazując na tym, co studenci zaprezentują, próbuję pokazać im, w jaki sposób można by to było przetworzyć, co można z tym dalej zrobić, niezależnie od stylistyki.

Są jeszcze jakieś obszary kompozycji (formy, obsady, techniki), w których dotychczas nie był Pan aktywny, a w których ma Pan chęć się sprawdzić?

Na pewno są, tylko jeszcze o tym nie wiem (!). W ostatnich latach próbowałem trochę zmieniać moją stylistykę, na przykład stosując elementy przypominające *minimal*, ale traktowane w inny sposób, ponieważ tak naprawdę nie cenię szczególnie *minimal music*, przetworzyłem ją po swojemu. Wielokrotnie zdarzyło mi się podpatrzeć jakieś rozwiązania z rocka progresywnego i ich użyć, na przykład

w sonatach fortepianowych. Inspiruję się również jazzem, muzyką Herbiego Hancocka czy Billy'ego Cobhama. Staram się wzbogacać swój język harmoniczny, żeby odchodzić od moich upodobań, takich jak struktury kwartowo-trytonowe czy elementy skali lidyjskiej, które zawsze lubiłem i często stosowałem w swoich utworach. Próbuję od jakiegoś czasu to rozszerzać, „przybrudzać”, żeby harmonia była jeszcze bardziej kolorowa. Ale może takie zbytnie poszerzanie własnego języka muzycznego nie jest niczym dobrym? Czasami mam takie wątpliwości. Myślę, że kompozytor na każdym etapie rozwoju ma tego typu rozterki. W moim przypadku jest to jeszcze bardziej skomplikowane, ponieważ moja muzyka instrumentalna jest inna od muzyki wokalne, sakralnej. Nie potrafię napisać muzyki sakralnej nowocześnie, zawsze skłaniam się w stronę tradycji, nie jestem w stanie usłyszeć tekstu religijnego w inny sposób i piszę muzykę, która nawiązuje do tonalności, modalności, jest melodyjna. Jest to muzyka, która zupełnie różni się od tej czysto instrumentalnej. Są to dwa strumienie mojej twórczości, które powstają równolegle. Tak jest od lat.

Pracuje Pan w bydgoskiej Akademii, w inowrocławskiej Szkole Muzycznej, oprócz tego pełni obowiązki organisty, koncertuje i oczywiście komponuje. Zdarza się Panu mieć dzień wolny?

Od Pana Boga dostałem dar dobrej organizacji czasu. Dość szybko i efektywnie pracuję, mam również czas na ćwiczenie. Mam około 20 występów rocznie – z własnymi utworami, ale też jako akompaniator. Przed pandemią zdarzało się ich więcej. Najczęściej są to koncerty w Inowrocławiu, w ramach mojej działalności w Towarzystwie Muzycznym PRO ARTE, którego od dwóch lat jestem prezesem. W wolnym czasie uwielbiam podróżować, co jakiś czas muszę po prostu gdzieś pojechać, coś zobaczyć, zwiedzić. Mam czas, żeby pojechać do rodziców, iść na długi spacer, pojeździć na rowerze, posiedzieć w ogródku, pobawić się z kotami... Tego czasu zrobiło się więcej, odkąd moje dzieci urosły. Oczywiście, mam również czas na komponowanie.

Inowrocław to dobre miejsce dla kompozytora?

Myślę, że tak. Mieszkam w pięknym miejscu, w wiejskiej dzielnicy Inowrocławia, mamy w mieście piękny, duży Park Solankowy, nasze miasto jest zadbane. Nie ukrywam, że nasze władze samorządowe bardzo się starają, żeby miasto się rozwijało. Nie jest przesadnie głośnie, nie ma dużego ruchu. W szkole, w której pracuję, panuje dobra atmosfera. Środowisko muzyczne jest otwarte, dużo się u nas dzieje. Towarzystwo Muzyczne PRO ARTE prężnie się rozwija, organizuje koncerty, pozyskuje fundusze na zapraszanie gości spoza Inowrocławia. W najbliższy piątek gra u nas Rafał Blechacz, bilety rozeszły się w ciągu jednego dnia. W październiku wystąpiła Agnieszka Duczmal z Orkiestrą *Amadeus*. Odbywają się

koncerty Sceny Barokowej, koncerty w ramach festiwalu INO CLASSIC. W ciągu roku szkolnego mamy około dwudziestu koncertów – taki mały sezon koncertowy - i prawie zawsze możemy liczyć na pełną salę widzów. Cieszymy się, bo mamy w Inowrocławiu środowisko melomanów, które przychodzi na nasze koncerty.

Czego życzyć Marcinowi Kopczyńskiemu na tydzień przed pięćdziesiątymi urodzinami?

Chyba tylko zdrowia, bo niczego mi nie brakuje do szczęścia. Rodzinę mam wspaniałą, żonę mam kochaną, wspiera mnie, doskonale się uzupełniamy. Dzieci dorosły, przez to mam teraz więcej czasu. Kiedy były małe, wszędzie z nimi jeździłem. Nawet czasami zabierałem je ze sobą do Akademii, córka podczas moich zajęć siedziała i kolorowała, bo nie było jej z kim zostawić... Chciałbym, żeby rodzice byli jak najdłużej samodzielni i w miarę zdrowi, żebym mógł im pomagać, ale póki co, to naprawdę niczego mi do szczęścia nie brakuje!

Bydgoszcz, 20.03.2023.